
Wspomnienia Władysława Puzio

Rocznik Kolbuszowski 5, 83-93

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Klęska wrześniowa 1939 roku w mojej pamięci i obecnej ocenie

W ubiegłym roku obchodziliśmy sześćdziesiątą pierwszą rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. Ileż to lat? - przemyśleń, goryczy i zwątpień, a także nadziei na lepszy los dla przyszłych pokoleń.

Wymienioną w tytule problematykę można podzielić w moim osobistym odczuciu na trzy scenariusze (akty):

1. Naiwne dziecięce spojrzenie.
2. "Wiek męski - wiek klęski".
3. Dygresyjne roztrząsanie starca.

Jest oczywiste, że każdy z tych rozdziałów musi posiadać odpowiednią stylistykę podawczą i właściwą argumentację. Następna musi wynikać z poprzedniej.

Naiwne dziecięce spojrzenie

Wcale nie może ono *oznaczać* głupoty postrzeganej na bezsensownych wypowiedziach, czy reprezentowanych postawach. Jest to, moim zdaniem, świeże, nie zafałszowane, bez uprzedzeń, w większości wypadków bezkrytyczne spojrzenie dziecka, bo przecież na tym etapie życia nie ma ono jeszcze przeciwnej do danej wypowiedzi argumentacji. Chcemy dopowiedzieć, że przez to samo, mimo nieraz przeciwności losu, jest ono swoiście szczęśliwe, co doskonale pokazał nasz narodowy wieszcz, Adam Mickiewicz, który w wybranych przez nas wersetach Epilogu do "Pana Tadeusza" tak pisze:

*"Kraj lat dziecińczych! On zawsze zostanie
Świeży i czysty jak pierwsze kochanie.
Nie zaburzony błędów przypomnieniem,
Nie podkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem"¹.*

Jest to bez wątpienia prawda. Stanowisko to akceptuje psychologia rozwojowa, która twierdzi, że pierwsze przeżycia i doświadczenia zapadają w psychice dziecka na zawsze. Zdają sobie z tego sprawę doskonali nauczyciele.

¹ Adam Mickiewicz, "Pan Tadeusz", Epilog: wiersze 68-72. Wydanie V w Bibliotece Narodowej, Ossolineum, Wrocław 1967, s. 618.

Przejdźmy zatem do obrazowania tego okresu w latach 1930-1938/39. Możemy go pokazać na przykładzie mojej osoby, co absolutnie nie *oznacza*, że nie wolno nam tego problemu generalizować. Moje dzieciństwo miało miejsce właśnie we wspomnianym czasie. Urodzony dnia 29 maja 1925 roku w Wilczej Woli jako szóste i przedostatnie dziecko w rodzinie chłopskiej. Nie było wystawne, raczej biedne, ale pogodne i może przez to szczęśliwe. Jak w twardym życiu chłopskim obchodziło się bez pieszczot i pocałunków. Mimo to w domu rodzicielskim panowała ciepła atmosfera. Największy wpływ na mój pogląd na świat wywarli rodzice: matka bardzo religijna, pobożna, a przede wszystkim ojciec - rolnik, cieśla i bednarz. Nie należał do żadnej partii chłopskiej, ale w rozmowach z sąsiadami i ze mną także czuł się ludowcem. Ubolewał nad losem Witosa i nad innymi członkami Frontu Merges. Był oburzony, jak podczas strajku chłopskiego w 1937 roku policjanci zabili chłopa z Kopci nazwiskiem Bomba, albo jak na posterunku Policji w Spiach (przysiółek Wilczej Woli) komendant tej placówki Zawieyski doprowadził do śmierci chłopa gdzieś tam od Gwoźdźca, czy Korabiny. Delikwent w nocy na posterunku powiesił się.

Niezależnie od tego w naszym domu roztrząsano bieżące wydarzenia. Powszechnie narzekano na panoszącą się biedę, wynikającą z braku pracy. Liczna rodzina, składająca się z rodziców i z pięciorga, sześciorga, czy siedmiorga dzieci z małego obszarowo gospodarstwa przy niskiej klasie gruntu nie mogła się utrzymać. Liczba dzieci: pięć, sześć, siedem w przedwojennych rodzinach chłopskich to była norma. Wtrącę tu, że po latach dr Kazimierz Skowroński napisze o tym zjawisku, nie wiadomo, czy ironicznie, czy z politowaniem, że dzieci rodziły się wtedy jak *przez kalkę*.

Naprawdę sędziwi wiekiem sąsiedzi, którzy przychodzili do nas na pogawędki, zwłaszcza w długie jesienne i zimowe wieczory, wspominali nieraz jeszcze czasy zaboru austriackiego, nawet Kamery, że wtedy było chłopom lepiej niż aktualnie. Mówiono o co roku trapiącym ludzi przednówku, kiedy już w okresie letnim przed zniwami brakowało w domu chleba, a nawet ziemniaków. Litowano się nad losem dzieci z biedniejszych rodzin, tułających się po służbach we dworach, czy u bogatszych chłopów. Co prawda w porównaniu z życiem rodzin znajdujących się w bardzo ciężkim położeniu, w naszej rodzinie było jeszcze znośnie. Matka cieszyła się z tego, że nas przednówek nie dotykał. Wynikało to może z lepszych plonów zbóż i okopowych, a bardziej łagodziło to, że my dzieci (ja i dwie siostry) latem w czasie wakacji biegaliśmy całymi dniami od świtu do nocy na jagody, co wzbogacało budżet domowy, a ojciec jako cieśla każdą wiosną przez dwa miesiące był najmowany do tej pracy w okolicznych wioskach, Zaś coroczną zimą starsi bracia również z ojcem pracowali przy wyrębie lasu w dobrach obszarnika Błotnickiego, chociaż bardzo licho za to płacono. W dodatku starsza siostra (rocznik 1913) i brat (rocznik 1913) wyjechali w 1936 roku w celach zarobkowych do Francji. Chcę wspomnieć, że

ich rówieśnicy i sąsiedzi zazdrościli im tego i mówili, że spotkało ich wielkie szczęście. Jak widać więc, że i u nas nie było różowo, ale uważałem, że było to naturalne. Muszę się przyznać, że będąc lichej postury i do tego leworęczny, nie mogłem podolać ciężkiej pracy fizycznej. Swoje miejsce znalazłem w szkole, do której bardzo chętnie uczęszczałem nawet wtedy, gdy sporadycznie kazano mi paść krowy w lesie. Ze łzami w oczach wybłagałem pójście do szkoły. Uczyłem się nie dla stopni. Te mnie wcale nie interesowały. Chłonałem jak gąbka jakiś lepszy świat, pokazywany jakby w obrazach. Ówczesna szkoła nie była apolityczna. Pamiętam, jak zabito ministra spraw wewnętrznych, tęgiego mężczyznę, Bronisława Pierackiego. Jego podobizna jakby plakatowa wisiała w naszej klasie. Nauczyciel dał do tej osoby komentarz, ale nie powiedział, że został on zabity skrytobójczo przez Ukraińców. W roku szkolnym 1935/36 na korytarzu periodycznie była wywieszana ilustrowana gazetka ścienna pod nazwą "Nowiny". Obrazowała spore porcje humoru, ale też budziła grozę i nienawiść. Pokazywała pałace się kościoły i inne miejsca kultu religijnego w Hiszpanii. Mówiła o mordach księży i zakonników, zabijanych przez komunistów. Do dziś widzę te obrazy. Główną postacią wychowania patriotycznego był Józef Piłsudski. Spora część programowa przedmiotu śpiew w szkole to repertuar pieśni o wielkim Komendancie.

Pod koniec mojego pobytu w szkole pojawił się problem zagrożenia niemieckiego. Nauczyciel tłumaczył nam, że Polska jest silna, jest mocarstwem, zabiega nawet o kolonie w Afryce i nie da się pokonać. Rzeczywiście działała w naszym kraju Liga Morska i Kolonialna. Tutaj przyjmowałem to z pewną wewnętrzną rezerwą. Znałem przecież z geografii gospodarkę niemieckiego państwa. Do tego nie podobało mi się to, że Hitler okraża nasz kraj nie tylko od zachodu, ale również od północy i południa. Częściowo zadawało nas, że podczas Anschlussu przez Hitlera, najpierw Austrii, a potem Czechosłowacji, Polska odebrała przynależne nam od dawna Zaolzie.

Szczęśliwie się dla mnie złożyło, bo w roku szkolnym 1937/38 utworzono po raz pierwszy w naszej szkole klasę szóstą. W ten sposób skończyłem w czerwcu 1938 roku naukę w Publicznej Szkole Powszechnej drugiego stopnia organizacyjnego w Wilczej Woli.

Rodzice myśleli o dalszym moim kształceniu na poziomie średnim, tym bardziej, że do tego gorąco ich namawiał mój nauczyciel, pan Eugeniusz Hołowczak. Z braku funduszy na ten cel w rodzinie nie mogłem skorzystać. Podzieliłem więc los tych wszystkich zdolnych dzieci chłopskich, o których na podstawie pamiętników chłopów pisze Józef Chałasiński w socjologicznej pracy pt. "Społeczeństwo i wychowanie"².

Zostałem pastuchem bydła w lesie Błotnickiego. Byłem pokrzywdzony,

2 Józef Chałasiński, "Społeczeństwo i wychowanie", PWN Warszawa 1958, s. 206-256.

ale po latach moją dolę osłodził uczony światowej sławy, Jan Szczepański, który w zbiorze esejów pt. "Sprawy ludzkie" napisał następująco: "po pracy w rolnictwie przez długie lata młodości (...) ciągle uważam, że pasienie krów jest dobrym przygotowaniem do myślenia refleksyjnego"³. Takie myślenie chyba przypadło mi również w udziale i mimo, że miałem wtedy dopiero 14 lat, skończyło się moje beztroskie dzieciństwo. Wszedłem w wiek młodzieńczy, choć nie byłem jeszcze wyrosnięty. To przyszło w dwa lata później. Tu też zaczyna się akt drugi mojego życiorysu, podzielonego na scenariusze.

"Wiek męski - wiek klęski"

Tymczasem zagrożenie Polski ze strony faszystowskich Niemiec stawało się bardziej prawdopodobne. Jedną myśl górowała nad wszystkim : Obawa przed zagrożeniem i troska o przyszłość. Na tym tle wzmożło się jak gdyby ożywienie polityczne. Chociaż prawie nie czytano gazet, bo były one rzadkością. W tak dużej wsi jak Wilcza Wola można je było policzyć na palcach jednej ręki. W przysiółku Zmysłów, liczącym 60 numerów domów tylko jeden chłop prenumerował "Mały Dziennik". Także odbiorników radiowych było w środowisku zaledwie kilka. Można je było policzyć, bo ich anteny były wywieszane na wysokich żerdziach, dochodzących nawet do dwudziestu metrów. Jednak mimo ich znikomej ilości, z nich czerpano rządowe wiadomości. Niezależnie od tego źródłem wiadomości i informacji dla wsi były przekazy ustne. Wieści biegły od wsi do wsi, od chaty do chaty w błyskawicznym tempie. Ułatwieniem były więzy rodzinne, międzyprzysiółkowe spotkania sąsiedzkie w domach, w gminie, na targu, przy kościele, w sklepie. Ogólną trwogę przed niebezpieczeństwem tonowało zgubne samouspokojenie, kiedy się słyszało, że się obronimy. Przeważnie wierzyli w to ludzie o małym wyrobieniu politycznym, nie znający realiów gospodarczych naszego kraju i państw sąsiedzkich.

Sporadycznie w środowisku znajdowali się i tacy, co się nie bali, a bez przerwy borykając się z biedą, byli zrezygnowani i uważali, że - cytuję: "Niemiec to gospodarz. Może, gdyby przyszedł, byłoby nam lepiej". Nie wiedzieli nieszczęśliwi, co głosił Władysław Broniewski w swoim wierszu pt. "Bagnet na broń", że "są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli". Ci ludzie rekrutowali się przeważnie z takich rodzin, z których ktoś w latach 1937-1938 był na robotach w III Rzeszy.

Pamiętam jak dziś taką scenę, kiedy nasz bliski sąsiad M. R., ... przyszedł do mojego ojca ostrzyć się. Wywiązała się rozmowa na temat niemieckiego uderzenia. Wtedy ów sąsiad odparł: "To co, niech Niemiec przyjdzie. To jest gospodarz". Mój ojciec od razu przeciął to stwierdzenie. Jak przepowiadał nieraz, że dobrze znał Niemców. Czynną zasadniczą służbę

3 Jan Szczepański, "Sprawy ludzkie", Czytelnik Warszawa, Wydanie III, 1984, s. 7.

wojskową odbył w armii austriackiej, w 17. Pułku piechoty w Rzeszowie, w regimencie strzelców wyborowych⁴. Powiedział sąsiadowi, że byłoby to największe nieszczęście. "Niemcy zawsze pogardzają innymi narodami. Uważają się za lepszych, jakby za wybranych. Są przekonani, że profity -zyski im się prawnie należą, inni są od tego, aby na nich pracowali". To stanowisko jest zbieżne z tym, co głosił prof. Stanisław Ku trzeba we wspaniałej pracy pt. "Polska odrodzona"⁵, ale niech nikt nie uważa, że na jednej skali stawiam umysłowość chłopca i uczonego. Jakby nie było, tę cechę narodową Niemców najlepiej znał Adolf Hitler. Dorobił więc do niej teorię rasizmu w swojej książce pt. "Mein Kampf (Moja walka). Ośmielę się tu wtrącić, że wśród chłopstwa nie tylko w Wilczej Woli - mówię polemicznie, postawa naszego sąsiada była też sporo reprezentowana. Zainteresowanych, ewentualnych adwersarzy odsyłam choćby do źródłowej literatury z tego okresu, jak na przykład "Historia chłopów polskich", tom III, LSW Warszawa 1960.

Tymczasem grożące niebezpieczeństwo przybliżało się coraz bardziej do naszych granic. W ostatnich dniach przed agresją niemiecką mężczyźni otrzymali karty mobilizacyjne w różnych kolorach. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby wszyscy zdolni do noszenia broni byli wcieleni do armii. Tak jednak nie było. Niektórzy wcale nie zostali powołani do wojska, a jeszcze inni skierowanie takie otrzymali dopiero dnia 31 sierpnia tegoż 1939 roku. Nie było w tym krytyki ze strony społeczeństwa, ile raczej zdziwienie, że zagadkowe było to nasze przygotowanie do wojny. Wśród ludzi jedno było pewne, że starcie zbrojne lada chwila nastąpi. Budowano więc schrony i bunkry. Chowano odzież i żywność. Stosowano się do zarządzenia władz, aby nocą zaciemniać okna. Bez tego i tak we wsi panowały egipskie ciemności, bo zwykle świecono lampą nr 5 bez szkiełka. Myślano też o maskach przeciwgazowych, ale ich niestety nie było. To najgorsze nastąpiło dnia pierwszego września 1939 roku. Spałem jeszcze w stodole, gdy usłyszałem ogromny huk. Wnet pogałem krowy na Rzepiska - łąki przy potoku Brzycholina już nieco porośnięte po niedawno zebranym potrawie. Po drodze spotkała mnie, również goniąca bydło, moja rówieśnica jeszcze z lat szkolnych, sąsiadka Zofia Rębisz. Oznajmiła mi nieco chełpliwie, że tej nocy jej brat Józef poszedł bronić ojczyzny. To mnie nieco uspokoiło i podbudowało. Na łąkach obserwowaliśmy na pewnej wysokości krążące samoloty nad Mielcem i Stalową Wolą. Gajowy, Michał Żarkowski, jego żona oraz inni, zastraszeni z pewnym niedowierzaniem zgadywali, że

4 Zmobilizowany w 1914 roku na wojnę przeciw Rosji, został okrażony przez Moskali pod Opatowem i dostał się do niewoli rosyjskiej. Cztery lata przebywał na Syberii, a dwa lata wracał do Polski spod Poltawy nad Morzem Czarnym. Wrócił chory do domu i od razu poszedł do szpitala w Rzeszowie na Pobitnem. Dlatego nie wziął udziału w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r.

5 Stanisław Kutrzeba, "Polska odrodzona 1914-1939". Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1988.

to chyba polskie myśliwce...Nie mogłem zaprzeczyć. Budziło to pewną iskrę nadziei, że się obronimy.

Rychło się okazało, że jeszcze w tym samym dniu wojska niemieckie na całej linii frontu przekroczyły polską granicę. I szybkim błyskawicznym pochodem prą naprzód w głąb naszego kraju. Miały one do tego jeszcze ułatwione zadanie bo wrzesień tego roku był wyjątkowy. Od pierwszego dnia do ostatniego przez trzydzieści dni na niebie nie ukazała się ani jedna nawet maleńka chmurka. Takiej jesieni, a raczej lata chyba nikt z potomnych nie pamiętał. Nawale agresora towarzyszyła jakby kibicowanie niemiecka poezja, a minister propagandy III Rzeszy, Joseph Goebbels (1897-1945) butnie przez radio oświadczył, że postępujące zwycięstwo armii niemieckiej to "triumfalny marsz nadczołowieka, który zamierza uwolnić planetę od bezprawnie pasożytujących na niej ras niższych", a więc ziemie polskie uwolnić od Polaków, Żydów, Ukraińców, Białorusinów i innych. I co okropne, te zbrodnicze ludobójcze cele od razu realizowano (mord w Bydgoszczy), a zrodzone w mózgach psychopatów hasła były do tego stopnia obłąkańcze, że uzurpowali oni sobie niejako, iż wykonują misję dziejową, bo taka ich zdaniem jest moc boskiego wyroku⁶.

W takich właśnie okolicznościach klęska wrześniowa 1939 roku była największą katastrofą w całych naszych dziejach tym bardziej tragiczną, bo niespodziewaną. Różnie też została przyjęta i przeżyta. Niektórych nawet doprowadziła do odebrania sobie życia. Tak zginął w 1939 roku Stanisław Ignacy Witkiewicz (ur. W 1885 roku), jeden z najbardziej niezwykłych umysłów w dziejach polskich doktryn artystycznych - prekursor licznych nurtów w sztuce europejskiej. Popełnił samobójstwo. Zaś w katastroficznych wizjach wy wróżył sobie śmierć poeta Józef Czechowicz podczas bombardowania Lublina we wrześniu tegoż samego roku, jakby na ironię ze słownikiem polsko - niemieckim w rękę.

To najgorsze dla naszych stron przyszło zaraz w następnych dniach. Samoloty niemieckie latały tak nisko, że na wolnej przestrzeni dzieliło je od ziemi nie więcej jak 4-5 metrów. Dopiero nad drzewami i zabudowaniami podnosiły się w górę. Widziałem, jak jeden z nich zniszczył ustawioną w rzędach suszoną w snopkach tatarkę (hreczkę). Zapewne pilot uważał te ustawione w czwórkach, czy też w innym szyku zboże za maszerujące, czy też ćwiczące się wojsko. Ludzi ogarnął popłoch i ogromny strach. W roku ubiegłym byłem nad Zalewem Maziarnia. Zaszedłem do przysiółka Szwedy w poszukiwaniu genealogii jednego rodu. Trafiłem na dom mojej rówieśnicy szkolnej. Relacjonowała mi po latach, że uważała, iż następuje koniec świata, tak się bała.

Wieczór dziewiątego września obserwowaliśmy łunę palącej się Kolbu-

6 Niemieccy żołnierze nosili na kłamrach swoich skórzanych pasów, opinających ich wojskowe zielone mundury, że Bóg jest z nimi: Gott mit uns = Bóg z nami.

szowej. Tak, było ją widać, chociaż dzieli tę miejscowość od nas 20 km. Na drugi dzień rozbitki jej obrońców z 21 Dywizji Piechoty Górskiej, I i II Pułku Korpusu Ochrony Pogranicza oraz Podhalańskiej Brygady Obrony Narodowej strudzeni i spragnieni, maszerując przez Wilczą Wolę za San na Jeżowe w zorganizowanych dalej oddziałach przyszli do naszej wsi. Prosilili o picie. Ludzie gasili ich pragnienie pełnymi garnkami mleka. Obok nich już ósmego września znalazły się w naszej okolicy duże oddziały wojska. Były to jednostki także z GDP, dowodzone przez generała Monda, który był podobno już gdzieś koło Ulanowa. Chyba też z jego rozkazu wymienione oddziały zakopały w lesie wilczowolskim duże ilości ręcznych karabinów. Zostawioną odzież, część mundurów, koce i inne elementy garderoby rozebrali ludzie. Z rozkazu dowódcy operacji tej musiał towarzyszyć cywil, mieszkaniec tych stron. Powołany został Jan Chudzik z Guściorów, pierwszego przysiółka, położonego na wschód od dworku.

Ponieważ front przesunął się błyskawicznie na wschód, padł rozkaz jeszcze naczelnego wodza, że linia obrony ustali się za Sanem. Wraz z cofającą się armią za rzekę tę uciekali cywile wszelkimi pojazdami i wszystkimi drogami. Wróg znalazł łatwy cel. Strzelał do tłumów z samolotów pociskami z karabinów maszynowych jak do kaczek. Działy się w tumanach kurzu sceny więcej niż dantejskie. Za San zdążyły oddziały Armii Karpaty (naczelnym wódzem gen. Kazimierz Fabrycy) i wcielonej do niej Armii Kraków, przemianowanych dnia szóstego września na Armię Małopolska.

W naszej wsi nie zmobilizowani do wojska chłopcy postanowili również uciekać za San. Po wielu dyskusjach w domach - w konkluzji pojechał rowerem tylko z przysiółka Zmysłów Władysław Sądej. Nie było go kilka tygodni. Wrócił w październiku. Opowiadał potem jak Ukraińcy mordowali Polaków.

Nie trwało długo. Za kilkanaście dni po opisywanych wyżej zdarzeniach pojawili się na nowo w naszej wsi również strudzeni żołnierze. Przedzierał się lasami jako rozbitkowie zasańskiej operacji, powracający do swoich domów. Z obawy przed rozpoznaniem i zabraniami do niewoli niemieckiej z porady mojego ojca zamienili we wsi żołnierskie mundury na cywilne ubrania. Różna to była odzież, bo środowisko też przecież było biedne, ale rozbitkowie byli bardziej bezpieczni, bo nie mogli być rozpoznani. Ostatni żołnierz z Wielunia, jak zeznał, zjawił się w naszym domu dnia 29 września w pamiętny dzień parafialnego święta. Nogi miał w jednej ranie. Rzucił twarde buty z ćwiekami i wziął byle jakie półbuty. Tak skończył się los polskiego żołnierza w naszej okolicy we wrześniu 1939 roku.

Jego przeżycia po klęsce doskonale przedstawił Władysław Broniewski w znanym utworze pt. "Żołnierz polski". Jest to swoisty liryczny dokument. Cytujemy jego niektóre wersy:

*"Ze spuszczoną głową powoli
Idzie żołnierz z niemieckiej niewoli".*

Wychowany w tradycjach rycerskiego honoru jako obrońca starców, ko-

biet i dzieci idzie ze spuszczoną głową, bo się wstydzi. Stapa powoli, gdyż nie wie, jak się ma pokazać wśród swoich bliskich, aby go nie posadzono, że stchórzył i nie obronił kraju. Mimo, że nie splamił tego honoru, bo "walczył krwawo", nie jest pewny, czy inni tak to zinterpretują. A przecież nie jest to jego osobista tragedia, że nie pokonał wroga. Po prostu, nie mógł mu się przeciwstawić, bo "szedł z bagnetem na czołgi żelazne". W tej wewnętrznej rozterce nikt go nie rozgrzesza. Jedynie w wielkiej metaforze brzoza - płaczka - synonim polskiej przyrody, najsprawiedliwszy sędzia, boleje nad jego położeniem. Współczuje mu i razem z nim, jako niemy już teraz świadkiem, przeżywa tragedię wrześniową. W kontraście pokazuje jego największe nieszczęście - utratę niepodległości, co jest nie do zniesienia, bo przecież znajduje się na swojej matce - ziemi, której winien jest wszystko.

Dygresyjne roztrząsanie starca

Po klęsce wrześniowej, częściowo w kraju, a przede wszystkim na emigracji we Francji wybuchły spory i kłótnie o przyczyny utraty niepodległości Polski w tak haniebny sposób. Pierwsze odium i chcemy tu powiedzieć, że trafne, spadło na rządy sanacyjne w kraju po roku 1926. Jednak my tutaj nie ferujemy wyroków. W naszym szkicu przedstawiamy kilka liczb, a osąd niech należy do czytelnika.

Polska odrodzona wyszła z zaborów i z zawieruchy I wojny światowej zniszczona i unifikacyjnie rozczłonkowana. Trzeba było scalać wszystkie ziemie w jeden organizm państwowy. Do tego zadłużyła się kosztami wojny polsko-bolszewickiej. Z tego tytułu spłacała Francji 1.893 mln franków, a Stanom Zjednoczonym 157 mln dolarów. Czyniła to systematycznie do roku 1931⁷.

Z chwilą odzyskania niepodległości w 1918 roku na szczęście ukształtował się u nas demokratyczny ustrój polityczny i obywatelski, ale na nieszczęście nie gospodarczy. W rolnictwie pozostało tak jak było po uwłaszczeniu chłopów jeszcze podczas zaborów. Nie przeprowadzono znaczących reform agrarnych. Zbigniew Landau w cytowanej wcześniej przez nas pracy jako najbardziej obiektywnej pt. "Gospodarka polska w latach: 1918-1939" tak pisze:

"Na ogólną liczbę 3.26 mln gospodarstw rolnych w 1921 roku, aż 33,9 % stanowiły gospodarstwa o powierzchni do 2. ha. Dysponowały one zaledwie 3,5 % ogólnej powierzchni gruntów. Niewiele mniej, bo 30,7 % było gospodarstw od 2. do 5. ha. Posiadały one 14,8 % gruntów. Natomiast 0,6 % z ogólnej liczby posiadaczy dysponowało arealem powyżej 100 hektarów, co stanowiło 44,8 % ogólnej powierzchni upraw, w tym 75 % lasów znajdowało się w rękach prywatnych właścicieli"⁸: - Polaków obszarników, Polaków

7 Zbigniew Landau, "Gospodarka polska w latach: 1918-1939" /w:/ Historia gospodarcza Polski do roku 1939 pod redakcją Benedykta Zientary.

8 Ibidem. Nie podajemy stron, bo cała praca to nieustanne cytowanie faktów.

pochodzenia żydowskiego oraz część dóbr była majątkami kościelnymi, czyli martwej ręki. Nie trzeba tego daleko szukać. Na terenie powiatu kolbuszowskiego majątki obszarnicze należały do 17 właścicieli i stanowiły 13650,79 hektarów (w tym 12137 ha to lasy), czyli średnio na jednego posiadacza przypadało 803 hektarów obszarów ziemi. Wśród nich były takie rekiny, jak: Pasek Błotnicki - 3886 ha, Orgiel w Swierczowie i Siedlance - 2123,64 ha, Fundacja Jezuitów w Komorowie i Brzostowej Górze - 2301 ha, Włodek w Budzie Tuszowskiej - 1625,57 ha, Reich w Przylęku - 1559,57 ha, Tyszkiewicz w Weryni (posiadłości w Kolbuszowej i Kolbuszowej Górnej) - 682,94 ha⁹. W dokumencie nie uwzględniono lasów Klaudiusza Angermana, Zymberta w Wilczej woli oraz Wekslera w Górnicy.

Jeszcze bardziej wymowne są następujące liczby, które podaje Landau. "W latach: 1934-1935 roczne spożycie na przedstawiciela warstwy ziemiańskiej wynosiło ciągle powyżej 10000 złotych (ogromny majątek), zaś w gospodarstwach Wielkopolski (30-50 ha) sięgało 433 zł, a w gospodarstwach małorolnych (2-3 ha) 158 złotych, a więc 13 złotych na osobę, co stanowiło poziom głodowy"¹⁰. W naszym powiecie, a zwłaszcza w Wilczej Woli i tego nawet nie było.

W latach 1924-25 ówczesny minister skarbu ze Stronnictwa Narodowego, Władysław Grabski (1874-1939) przeprowadził reformę obiegowego środka płatniczego. Nałożył daninę na wielkich posiadaczy według skali majątku. Zebrał 1. miliard franków. Kupił złoto i na nim ustabilizował polską walutę¹¹. Skoro wtedy konstytucyjnie własność prywatna była święta i nienaruszalna, to z niej właśnie należało płacić podatki według przychodowości. Tak czyniono w całym cywilizowanym świecie, tylko nie w Polsce. W roku 1995 byłem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w miejscowości New-Port (czyt. Niuport), gdzie w latach: 1898-1902 ówczesni kapitaliści wybudowali nad Atlantykiem 6 wspaniałych pałaców - równych prawie zamkowi w Łańcucie. Ponieważ nie mogli sprostać w płaceniu podatków z tych obiektów, dobra te przekazali państwu. Dziś są tam narodowe muzea, które miałem sposobność oglądać. W Polsce o takim czymś się nawet nie śniło. Gdyby naszych posiadaczy w okresie dwudziestolecia prawnie do tego zmuszono, a tego wymagała jakaś minimalna przyzwoitość sprawiedliwości społecznej, Polska by wtedy stała inaczej pod względem gospodarczym. W takim stanie rzeczy, jak była, nie mogła więcej wydać w ciągu całego dwudziestolecia jak 9 miliardów złotych na zbrojenia, gdy hitlerowskie Niemcy przeznaczyły na ten cel 90 miliardów złotych w przeliczeniu na polską złotówkę.

Z powodu przeludnienia na wsi było szacunkowo najmniej 2 miliony

9 Ewidencja majątków ziemskich podlegających reformie rolnej. Zespół Powiatowy Urząd Ziemi w Kolbuszowej, nr 40 /w:/ Archiwum Państwowe w Rzeszowie.

10 Op. Cit. Zbigniew Landau, "Gospodarka polska w latach: 1918-1939".

11 Ibid. Landau.

młodych ludzi bez pracy¹². Zmarnowano przez to ogromny majątek - pracę żywą, którą można było wykorzystać nie tylko przy budowie fabryk zbrojeniowych, ale także dróg, autostrad i innych obiektów użyteczności publicznej. Jakby na ironię w tak biednym kraju jak Polska zarobki urzędników państwowych były najwyższe na świecie poza Stanami Zjednoczonymi¹³. Oczywiście ograniczało to korupcję, ale i tak by się bez niej obeszło, gdyby je ukształtować na poziomie Francji, Niemiec, czy Wielkiej Brytanii.

Przed wojną też mieszkało w Polsce 3,5 mln Polaków żydowskiego pochodzenia i Żydów wypędzonych z innych krajów, którzy tu znaleźli schronienie i utrzymanie, a bezrobotny chłop, czy też robotnik nie miał konstytucyjnie zagwarantowanego zatrudnienia. I znów ludzi tych w Polsce było najwięcej na świecie ze wszystkich państw, oczywiście poza Stanami Zjednoczonymi. Czy jestem tu antysemitą? Nie. Jestem również przekonany, że ludzie ci nie byli winni. Po prostu szli tam, gdzie im było lepiej, a nasz system prawny im to umożliwiał. Trzeba tu podkreślić, że mimo tak kiepskiej prosperity, zbudowano w kraju magistralę kolejową ze Śląska do morza, port w Gdyni, rozpoczęto spóźnioną (niestety) budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. W tych warunkach te osiągnięcia jako jasne nie mogły przesłonić nam barw ciemnych, które nad dobrymi górowały.

W dwudziestoleciu międzywojennym Polska nie miała sojuszników w sąsiadach poza Rumunią. Nie mogła się kumać z sowiecką Rosją, bo straciłaby ducha narodowego, nie była w stanie łączyć się z Niemcami, bo straciłaby niepodległość. Miała też słuszne pretensje do Czechosłowacji o Zaolzie, ale wtedy, gdy groziło śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony hitlerowskich Niemiec, należało wznieść się ponad te uprzedzenia. Połączyć się z tym krajem i zagrozić drogę agresji faszystowskiej, a nie pomagać samo przez się Hitlerowi, sięgając po Zaolzie w nieodpowiedniej chwili. Taka była wtedy polska racja stanu.

W naszym kraju byli ludzie zdolni prowadzić ster nawy państwowej, jak choćby genialny Eugeniusz Kwiatkowski, czy generał Władysław Sikorski, który przełamał front bolszewicki w 1920 roku nad rzeką Wkrą i przyczynił się do przyznania Polsce obszarów wschodnich¹⁴. Mimo to w 1939 roku nie dostał przydziału do armii, a przecież wiedział najlepiej jak bronić kraju, bo jako jeden z najzdolniejszych pisarzy wojskowych w swojej książce to udokumentował¹⁵.

Jako post skryptum dopowiadamy, że Polska była sygnatariuszem trak-

12 Marian Marek Drozdowski /Warszawa/, "Eugeniusz Kwiatkowski a Centralny Okręg Przemysłowy" / w:/ Kwartalnik Historyczny Nr 3/1988, s. 77-92. Jest tu mowa, że COP zatrudniał 100 tysięcy ludzi, a na jego terenie było 500 tysięcy bezrobotnych, to na terenie kraju musiało ich być najmniej 2 miliony.

13 Op. cit. Landau.

14 Encyklopedia Gutenberga, tom XVI, s. 47.

15 Władysław Sikorski, "Przyszła wojna, jej możliwość i charakter oraz związane z nią zagadnienia obrotu kraju" /1934/.

tatu wersalskiego (przecież jej przedstawiciele zaproszono na te obrady), w którym postanowiono, że Niemcom wolno było tylko utrzymywać 100-tysięczną armię, nie wolno im było produkować lotnictwa wojskowego, ani łodzi podwodnych, a także broni pancernej i chemicznej, artylerii ciężkiej i przeciwlotniczej oraz prowadzić Wojskowego Sztabu Generalnego. Moim zdaniem było to utopijne postanowienie dla niezawisłego, niepodległego kraju. Żeby Niemcy utrzymać z ograniczeniem zbrojeń, musiałyby to być państwo wasalne wobec jednego czy wszystkich sygnatariuszy traktatu wersalskiego, z czego jego twórcy nie zdawali sobie sprawy, takimi byli politykami. Bez mruknięcia okiem oddali Alzację i Lotaryngię, przemilczeli Anschluss Austrii i pokornie oddali w Pacht Hitlerowi Czechosłowację¹⁶.

Staniszewskie, dnia 15. listopada 1999 r.

16 Zobacz, Władysław Pobóg Malinowski, "Najnowsza historia Polski", tom 1-2. Okres 1939-1945. Oficyna Wydawnicza Graf, Gdańsk 1990.